



GWIAZDKA NA DALEKIEJ PÓLNOCY.

I tam, na dalekiej północy, w krainie lodów i śniegu, gdzie noc grudniowa zdaje się trwać bez końca, Gwiazdka ma swoje święto. Właściwie dwa święta: jedno wedle nauki misjonarzy i obrządku chrześcijańskiego, drugie według tradycji, wysnutej z wierzeń ludowych. Przyjrzyjmy się jednemu i drugiemu.

W obu przypadkach ramy uroczystości stanowi niezmiernie pole śnieżne, na którym stoją ubogie chaty eskimosów. Wszędzie panuje cisza, przerywana tylko szczekaniem psów, wierznych towarzyszy Eskimosów. Niebo głębokie, ciemne, usiane jarzącymi gwiazdami, stanowi tutaj strop świątyni. W nocy z dnia 24 na 25 grudnia ożywia się "wioska". Tu i owdzie rozbłyskują ogniki, a z chat wymykają się małe postacie, otulone w skóry. Są to dzieci, dla których przede wszystkim otwierają się wrota kościółka, oświetlonego skąpo lampami naftowymi. Zastęp dzieci zwiększa się, a jednocześnie odzywa się śpiew, w którym słychać powtarzającą się zwrotkę: "Chrystus nam się narodził". Po dzieciach nadciągają starsi w odświętnych strojach. "Elegantki" eskimoskie wdziewiają na uroczystość haftowane w czerwone arabeski i szyte ze skór fok i pękate i zasobne dolne ubranie i także kaftany. Czerwone skórzane trzewiki i sznury szklanych paciorków na szyi uzupełniają strój świąteczny. Czarne, jak smoła, i błyszczące od tłuszczu włosy kobiety eskimoskie upinają wysoko na głowie, przyczem zamężne przewiązują je wstążką niebieską a dziewczęta czerwoną. Mężczyźni noszą włosy długie, opadające im na kark, wielu jednak "modernistów" zaczyna już strzyż swoje czupryny na krótko.

Świątynia przepelniona jest parą od topniejącego lodu i śniegu, powietrze przesyca woń tłuszczu, ale w niejednej z tych piersi prostych łomocze silniej serce pod grubą powłoką skór i futer.

Po nabożeństwie wracają Eskimosi do siebie, a tam wita ich "choinka", najczęściej improwizowana z nagich kawałków drzewa. Suta uczta z ryb zamyka uroczystość wigilijną. A wszędzie

rozlega się pieśń o narodzeniu Dzieciątka i powitanie Gwiazdy Betleemskiej.

Eskimosi-poganie inaczej obchodzą święto zimowego przesilenia, tak doniosłe na dalekiej północy, gdzie "tęsknota słońca" o tej porze dosięga najwyższego napięcia.

Uroczystością kierują kapłani "czarownicy". Budują oni w środku wioski "iglu", t. j. wielką chatę śniegową, mogącą pomieścić 50 osób. W niej odbywają się "czary" z tańcem i śpiewem. W środku zasiada kapłan pod zwieszającą się z pułapu skórą fok. Lampy, napelnione łojem, gasną i słychać tylko głębokie westchnienia szamana, oraz szmer wstrząsanej skóry. Oto ma pojawić się "Torngarsuk", zamieszkujący głębiny ziemi i ukazujący się ludziom już to jako olbrzym, już też jako karzeł. Czarownik zadaje mu pytania i odpowiada naturalnie sam, wśród łoskotu skóry. Zresztą stara się mówić niewyraźnie, aby mieć zawsze furtkę do odwrotu.

Po skończeniu czarów rozpoczynają się zabawy i tańce. Młodzież rzuca kule żelazne, walczy z sobą na pięści i tarza się po śniegu. Do tańca "przygrywa" jedyny bęben, zresztą dosyć głośny, aby zastąpić inne instrumenty. Tańce są rozmaite: "taniec wiosny", wykonywany z możliwym dla Eskimosów — wdziękiem; "taniec narodowy" w cztery pary i inne.

Ale najważniejszym epizodem jest obfita, jak zawsze na dalekiej północy, uczta. Sute jadlo jest potrzebą Eskimosa, więc korzysta on z każdej sposobności, aby potrzebie tej zadosyćuczynić.

Ta uczta Eskimosów przedstawia sama w sobie widok malowniczy. Naokoło płonącego ogniska w mgłę dymiących kotłów z rybami i mięsem fok, w oparach śniegu, cisną się małe, pękate figury Eskimosów, ubranych fantastycznie w skóry i futra. Od czasu do czasu słychać mlaskanie ust i radosny okrzyk: Sekinek! Sekinek!... Jest to uczczenie wiosny, którą zapowiada już przełom długiej nocy zimowej i pierwszy pobłysk słońca.

Tak czci Gwiazdkę i kroczące za nią słońce daleka pustynia lodowa...

ZABAWKI.

W pewnym sklepie z zabawkami
Jest śliczności co niemiara:
Katarynka pięknie brzmiąca
Trum-li-li-li!... tra-ra-ra-ra!
Słoń i konik, każdy lebkciem
Umie kiwać w lewo, w prawo,
A sprężynkę, gdy nakręcić,
To biegają nawet żwawo.
Jest lalczka-japoneczka
Pełna gracy, pełna wdzięku.
W głowie piękne chryzantemy,
A wachlarzyk trzyma w ręku,
Pajac barwnie wystrojony —
Ma pudełko na mieszkanie,
U czapeczki brzmią dzwoneczki,
A cekiny na kaftanie.
Jest tam również i pudełek,
Ślepki czarne, buźna mina.
Niech go tylko kto zaczepi,
Zaraz szczełkać nań zaczyna.
Prócz zabawek tych jest jeszcze
Innych w sklepie wiele, wiele,
Posłuchajcie, co też one
Urządziły raz w niedzielę.
Sklep zamknięty, wokół cisza.
Wtem zawoła japoneczka:
— Wiecie, co bal urządzimy!
Stańmy wszyscy do kółeczka!
Na to hasło gwar się podniósł.
— Bal! Bal!

— Dobrze!
— Stańmy w koło!

W chwilę potem zabaweczki
Już bawiły się wesoło,
Słoń się kiwał w prawo, w lewo,
I uciężne czynił skoki.
Konik kręcił się wciąż w kółko,
Świnka wzięwszy się pod boki
Kopytkami w takt tupala,
Bąk się kręcił jak szalony,
Bęben bębnił, katarynka
Grała na przeróżne tony.
— Ajaj! co za straszny hałas!
Lalka aż zatkała uszy.
A wtem, co to?!—Oj, śnieg pada!
Śnieg na głowy nam się prószy!
To pudełko z sztucznym śniegiem,
Stało w górze na półeczce,
Chciało się koniecznie przyjrzeć
Rozbawionej japoneczce,
Przechyliło się zanadto
I trzask! pękło na połowę.
Całe szczęście, że pudełko
Nie spadło na lalki głowę.
Śnieg wciąż sypie się dokoła,
Czem zabawki wystraszone,
Patrzenie, patrzenie, jak zmykają
Tu i tam, i w ową stronę.
Janina Porazińska.

DALEŚ MI PANIE.

Daleś mi Panie, duszę gorejącą
Jak słońca Twoje na niebie,
I daleś ciało — prochy które macą
Polot wieczysty do Ciebie!
Daleś mi nieba najwyższą tęsknotę
Najpłomienniejsze uczucie —
I najsilniejszą skroś pył i mgły
złote
Do chwili ziemskiej przykucie!
Daleś mi w słońcu swoim otchłań nocy
I życie straszne rozdroże:
Władzę, co wszystko może w
swej niemocy
I w mocy swojej — nie może.

Rozwiązanie zagadek nadesłały: Marya Siuda, Buffalo, N. Y. Salomea Stepek, Tard City, Pa., Helena Żurawska, Lublin, Wis. Leon i Stefan Osowiec, Depew, N. Y., Stanisław Bulsza, Philadelphia, Pa., Bronuś Tylicki, Cleveland, O.

Dzieciom tym wysłałam piękne i pouczające książeczki, które Wydział Oświaty Zw. N. P. na ten cel ofiarował. Niech dzieci książeczki te koniecznie przeczytają i treść ich prześlą mi do redakcji.

O odebraniu przesyłek proszę zaraz zawiadomić.

Mała "przyjaciółka" dawno już do mnie nie pisała.

NA ŚLIZGAWCE.

To dziś ludno na stawie!
Gwar i śmiechy dokoła,
Na ślizgawkę wyległa
Calusieńka, hej! — szkoła.

Wszystko — chłopcy dziewczęta,
Twarze dziarskie i zdrowe;
Dzwonią głosy jak srebro,
Brzęczą łyżwy stalowe.

Zakrzętnęli się wszyscy:
Nie czekając rozkazu —
Każdy łyżwy przyczepił
I wio! — na lód, odrazu!

Proszy śnieżek bieluchny
Wiatr dmie mroźny z północy,
Ale młodym nie zimno,
Więc się bawią do nocy!

Skrzypi lodek na stawie,
Dudnią wozy po grudzie,
Dźwięczą śmiechy młodzieży —
Dzielni będą z niej ludzie!

Kto jeszcze nie ma Kalendarza Związkowego na rok 1912,

niech się pospieszy z zamówieniem, bo zapas wkrótce się wyczerpie. — Kalendarz Związkowy jest najlepszy ze wszystkich innych kalendarzy, ma obfity dział literacki i informacyjny i jest całkiem zastosowany do potrzeb życia naszego ludu w Ameryce.

Cena za egzemplarz (obecnie zniżona) wynosi 35 centów z przesyłką.

Adres: Dziennik Związkowy, 1406 W. Division St., Chicago, Ill.

Byłoby lepiej.

Jak ci się podoba ten wiersz, który napisałem na śmierć mojego wuja? pytał pewnego literata młody człowiek sam rymotwórcą z pod ciemnej gwiazdy, ale siostrzeniec znakomitego poety.

— Niczego, niczego, jeśli jednak mam prawdę powiedzieć, to lepiej żebyś ty był umarł, a wuj wiersz napisał.